

Wielki Piątek – Jezus Opuszczony

Wielki Piątek. Ma tylko jedno imię: Jezus Opuszczony.

W tych dniach skończyłam pisanie książki o Nim, zatytułowanej „Krzyk Opuszczenia”. Poświęciłam jej Jemu, z intencją, że piszę ją tak, że w waszym imieniu, w imieniu całego Dzieła Maryi, jako - jak mówi dedykacja – „List miłosny do Jezusa Opuszczonego”.

Mowa jest tam o Nim, który pewnego określonego dnia tego życia, danego nam przez Boga – dla każdego z nas był to inny dzień – powołał nas do pójścia za Sobą, do podarowania się Jemu.

Zrozumiałe jest - i przyznaję to w tej książce - że wszystko, co chcę powiedzieć na tych stronach, nie może być jakimś tematem, choćby nawet napisanym z wielkim uczuciem, ciepłem, z głębi serca, lecz pragnie być *pieśnią*, hymnem radości a przede wszystkim wdzięczności dla Niego. Oddał nam wszystko: życie u boku Maryi wśród niewygód i w posuszeństwie. Trzy lata nauczania, trzy godziny na krzyżu, z którego przebacza oprawcom, otwiera przed sobą Niebo, daje nam Matkę. Pozostawia Mu Jego boskość.

Jego zjednoczenie z Bogiem - ta najsłodsza i niewyrażalna jedność z Nim, która Jego, jako Syna Bożego, czyniła tak potężnym na ziemi i tak królewskim na krzyżu - owo poczucie obecności Boga musiało usunąć się w głębi Jego duszy, nie dać się odczuwać, w pewnym sensie oddzielić się od Tego, o którym mówi, że jest z Nim jedno. I woła: „Boże mój, Boże mój, czemu? Mnie opuściłeś” (Mt 27,46).

Cztery słowa, Castel Gandolfo, 20.04.2000.